



**KRZYSZTOF OBREMSKI**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

---

**JULIANA PRZYBOSIA ZWYCIĘSTWO I PRZEGRANA TEORII EKWIWALENTYZOWANIA:  
PROFESOR GIMNAZJUM I UCZENNICA – „SIWA ŚWISZCZYPAŁA” I CÓRECZKA**

Dziecko to nie „stary maleńki”, tyle tylko różniący się  
od sposobu odczuwania człowieka dorosłego, o ile  
mniej ma wiedzy o rzeczywistości.

(Przyboś 1967: 271–272)

W *Traktacie poetyckim* Czesław Miłosz o Julianie Przybosiu napisał:

Awangardzistów było bardzo wielu.  
Podziwu godny z nich jest tylko Przyboś.  
W sól, w popiół padły narody i kraje  
A Przyboś został, tak jak był, Przybosiem.  
Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło.  
Ludzkie – więc łatwiej takich się rozumie.  
(...)  
Uczucia miewał, jakie są wskazane  
Dla rozsądnego członka społeczeństwa (Miłosz 2001: 41).

Mniejsza o to, jak te słowa współtworzą paradoksalną „naganną pochwałę” czy też „pochwalną naganę”, zasadnicze bowiem pozostaje to, że „gęba”, przyprawiona Przybosiowi przez „Skamandra” (marzec 1922 r.: „Ciekawą wizję poetycką psuje Panu brak poetyckiego odczuwania”(Kwiatkowski 1984: V)), jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych poprzedniego stulecia została usankcjonowana *Traktatem poetyckim*. Tymczasem jeszcze w ostatnim roku swego niemal siedemdziesięcioletniego życia, kiedy przyszedł paraliż lewej połowy twarzy, Przyboś sam siebie potrafił nazwać „Krzywoustym” – takie ironiczne samookreślenie raczej trudno uznać za znamienne dla „rozsądnego członka społeczeństwa”. Co więcej: Miłosza diagnozę, zwerbalizowaną słowami „Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło”, można zakwestionować. Przekreślają ją dwa doprawdy bezdyskusyjne fakty biograficzne, jakimi były Marzena Skotnicówna oraz Uta Przyboś.

Kiedy w połowie lat pięćdziesiątych powstawał *Traktat poetycki*, Miłosz mógł, ale nie musiał wiedzieć o skandalu obyczajowym, jakim jeszcze pod koniec lat dwudziestych stała miłość profesora cieszyńskiego gimnazjum do jednak przecież jeszcze uczennicy Marzeny Skotnicówny. Analogicznie Miłoszowi mogło być wiadome, że mającemu dwie córki z pierwszego małżeństwa Przybosiowi akurat w 1955 r. urodziła się trzecia córka: Barbara-Uta. Jednak kiedy niemal pół wieku później *Traktat poetycki* był opatrywany komentarzem, a poezja Przybosia już stała się dziełem zamkniętym, gdyż zwińczony śmiercią jeszcze w 1970 r., Miłosz powinien wiedzieć o tych dwóch wszak znanych faktach biograficznych, jakimi były Marzena oraz Uta, oraz o sprzężonych z nimi wierszach, które psychologiczną diagnozę „Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło” nakazują traktować jako może nawet niedorzeczną. Tej niedorzeczności dowodzą tak

*Wiersze dla Uty* oraz *Wiersze i obrazy*<sup>1</sup>, jak też trzy zdjęcia Przybosia z dziećmi: Wandą, Julią i Utą (*vide* ilustracje do obydwu tomów *Utworów poetyckich*).

Na zdjęciach z dwiema starszymi córeczkami bez trudu można dojrzeć tak oczywiste, że aż konwencjonalne emocje: zapatrzenie w dzieci, uśmiech, dumę, ciepło. Najogólniej: ojcowską miłość. Zarazem jakże inne pozostaje zdjęcie z września 1970 roku, a więc wykonane tuż przed śmiercią, która przyjdzie szóstego października tegoż roku. Na pierwszym planie stoi już czternastoletnia Uta – wpatrzona w obiektyw, z jedną ręką w kieszeni spodni. Na drugim planie, w niewielkim oddaleniu za Córką – w nią wpatrzony Ojciec. Trudno oprzeć się pytaniu o myśli, jakie można przypisywać Przybosiovi? Może jednak należy poniechać tego pytania, gdyż jakiegokolwiek psychologizowanie byłoby nawet zniewagą pamięci Słowiarza? Czy też podjąć wszak również literaturoznawcze wyzwanie i wejść z buciurami w późne ojcostwo – przyszło w wieku pięćdziesięciu pięciu lat.

Jest to wiek, w którym częściej zostaje się dziadkiem niż ojcem. Przyboś miał już wtedy więc inną perspektywę widzenia dzieciństwa: pewnie dopiero teraz zrozumiał, jakim cudem natury jest dziecko. Wiadomo, że lepiej niż rodzice rozumieją dziecko dziadkowie. I to obserwujemy w stosunku Przybosia do córeczki. Jest to idealna harmonia, wspólnota języka, pełna akceptacja. Ale poza tym dla poety była to dodatkowa szansa przeżycia raz jeszcze wszystkich wzruszeń dzieciństwa:

To już wiosna, córeczko, nie jesień,  
to już twoja w moim życiu całym  
druha z moją jesienią wiosenka (Heska-Kwaśniewicz 1981: 97–98)<sup>2</sup>.

Gdyby podjąć (wszak przecież przynajmniej po części literaturoznawcze) wyzwanie i wejść z buciurami w późne ojcostwo, a więc zapytać o myśli, jakie można przypisywać zarazem niemo i wymownie zapatrzonemu w Utę Przybosiovi, wówczas w jego spojrzeniu można odczytać fascynację tymi cudami natury, jakimi są narodziny dzieci oraz ich dorastanie.

Owe trzy zdjęcia z córkami stawiają znak zapytania nad diagnozą Miłosza: „Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło”. Przeczą jej również *Zapiski bez daty* (po śmierci Marzeny) i *Wiersze dla Uty*, wśród których znalazły się cztery napisane „dawniej dla starszych sióstr Uty, kiedy były jak ona małe” (Przyboś 1970: 5). Zarazem psychologiczną diagnozę z *Traktatu poetyckiego* po części potwierdza wiersz *Z Tatr*. Po części – ponieważ należy oddzielić i tym samym przeciwstawić stłumione „ja” tekstowe „papierowego” Poety i ekspresywne „ja” prywatne „żywego” Mężczyzny<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Podstawą tekstową tej publikacji nie są wyd. II w 1987 r., lecz *Wiersze dla Uty* zawarte w *Utworach poetyckich* Juliana Przybosia – nieprzypadkowo opatrzonego podtytułem *Zbiór* (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1971). *Wiersze i obrazy* oraz *Wiersze dla Uty* zasadniczo różnią się tym, że, po pierwsze, chociaż liczą po dwadzieścia wierszy, to jednak ich zestawy są nieznacznie odmienne, po drugie, tylko te pierwsze są wspólnym przedsięwzięciem córki i Ojca, po trzecie, jedynie tym drugim został dany ten walor, jakim jest przekaz ustalony przez samego Przybosia (Przyboś 1984: 669). Zważywszy brzmienie tytułu tej publikacji – *Juliana Przybosia zwycięstwo i przegrana teorii ekwiwalentyzowania (...)* – należy przyjąć, że dla materii nim zwerbalizowanej bardziej adekwatnym zestawem wierszy jest ten z *Utworów poetyckich*, gdyż to jemu przysługuje walor definitywnej woli Autora.

<sup>2</sup> Gwoli ścisłości: jedynie potoczne przekonanie „lepiej niż rodzice rozumieją dziecko dziadkowie” powinno zostać zweryfikowane odpowiedzią na pytanie o to, jakie były relacje Przybosia z dziećmi jego starszych córek (oczywiście o ile w ogóle został dziadkiem).

<sup>3</sup> O względności czy też raczej iluzoryczności przeciwstawiania jednego i drugiego „ja”: „Jak szczerze, to szczerze. Całe życie starałam się traktować dzieło literackie jako zjawisko autonomiczne, oderwane od autora. Tłumaczyłam studentom, że «ja» tekstowe jest czymś zupełnie innym niż «ja» prywatne pisarza, że próbując rekonstruować to ostatnie uprawialibyśmy amatorską psychologię zamiast zajmować się przedmiotem

Innymi słowy: Miłoszowa diagnoza „Żadne szaleństwo serca mu nie zżarło” została zakwestionowana ojcowską miłością, ponieważ Uta była właśnie „szaleństwem” – tak bowiem mogło czy też nawet powinno być oceniane to, że na stare lata Słowiarz zaczął „gaworzyć”. Zresztą sam Przyboś mógł być świadom ryzyka kompromitacji, ostatecznie to on był autorem (co prawda jeszcze młodzieńczych, ale zarazem jakże wręcz brutalnych) *Chamuł poezji*. Tamże wszak Jan Kasprówic, jako autor tomu wierszy *Mój świat*, został wręcz zniszczony tym porównaniem: „Mieszczuch przybierający pozy gazdowskie może niekiedy wzbudzić pobłażliwą wesołość, profesor uniwersytetu udający mowę prostaczków – wywołać musi niesmak” (Przyboś 2010: 79). Analogicznie mogło być z Przybosiem i z *Wierszami dla Uty* oraz ich *Wierszami i obrazkami*: Słowiarz podejmujący dziecięce wysłowienie (Heska-Kwaśniewicz 1981: 101) mógł wywoływać niesmak, a nawet politowanie. Jednak obawa przed nimi nie powstrzymała, zapewne dlatego, że połączone siły poetyckiego powołania i ojcowskiej miłości stały się mocą nieprzemogłą. Tu należy dopowiedzieć: ówczesnego zagrożenia niesmakiem oraz politowaniem nie należy postrzegać w kontekście współczesnego statusu dzieci (oczka w głowie rodziców?), np. kary cielesne niejako należały do naturalnego porządku wychowywania<sup>4</sup> oraz edukacji<sup>5</sup> i takimi przynajmniej poniekąd wciąż pozostają<sup>6</sup>.

Uwarunkowana postaciami Marzeny i Uty materia literaturoznawcza zawiera się nie w erotycznych czy ojcowskich emocjach Przybosia, lecz w tym, że o ile wiersz *Z Tatr* był zwycięstwem teorii ekwiwalentyzowania, to *Wiersze dla Uty* oraz *Wiersze i obrazki* stały się jej przegraną. Innymi słowy: uwarunkowany tragiczną śmiercią kochanej Marzeny wiersz to utwór podporządkowany nakazowi najkrócej werbalizowanego słowami „wstyd uczuć” – uwarunkowane narodzinami córek wiersze tenże nakaz wręcz przewyciężyły: oto bowiem Poeta Ojciec (jawnie, demonstracyjnie) stawał się Poetą Dzieckiem. Nie starcze dzieciństwo Przybosia, lecz w pełni dojrzała fascynacja dziecięcym wysłowieniem stanowiła psychogenetyczne podłoże jego na poły dziecięcych wierszy. Fascynacja analogiczna do tej, jaką można dojrzeć na właściwie już przedśmiertnym zdjęciu z Utą. Jedynie wanitatywne postrzeganie triady „dziecko – nastolatka – starzec” byłoby trywializacją późnego ojcostwa Przybosia i jego poetyckiego dzieła.

Aby móc dowieść, że wiersz *Z Tatr* był zwycięstwem teorii ekwiwalentyzowania (Obremski 2011: 129-142), niejako siłą literaturoznawczej rzeczy należy przywołać przynajmniej sześć faktów biograficznych: profesor gimnazjum i gimnazjalistka spotkali się w 1927 r. w Cieszynie, Przyboś kochał Marzenę, natomiast ona tylko przez pewien

---

właściwym przy pomocy metod dla niego właściwych. Że degradowalibyśmy w ten sposób dzieło literackie, ignorując jego estetyczność i sprowadzając do roli biograficznego «źródła». Że wreszcie tego rodzaju postępowanie jest anachroniczne, bo pachnie «dawno przewyciężony» dziewiętnastowiecznym genetyzmem. Mówiłam to i stosowałam z całym przekonaniem, a równocześnie, wstyd się przyznać, na użytek własnej lektury praktykowałam raczej to, co Michał Głowiński nazywa stylem ekspresywnym: szukałam poza tekstem osoby piszącego” (Abramowska 1994: 47).

<sup>4</sup> Autor tej publikacji do przedszkola chodził akurat w drugiej połowie lat pięćdziesiątych. Piaskownica była usytuowana przy wejściu do kuchni. Kiedy dziecko bawiące się w piaskownicy sprawiało problemy przedszkolance i kucharka to usłyszała, przychodziła do piaskownicy, niegrzeczne dziecko zabierała do kuchni, przekładała przez kolano i uderzeniami tzw. laczkiem wymierzała karę.

<sup>5</sup> W szkole podstawowej na lekcje matematyki nauczyciel przychodził z swoistą pomocą metodyczną, tzn. z linijką, niektórzy uczniowie słyszeli nakaz „Dawaj łapę!” – po uderzeniach z całej siły aż podskakiwali z bólu.

<sup>6</sup> Kilka lat temu do autora tej publikacji przyszła matka jego ówczesnej magistrantki i powiedziała: „Panie profesorze, do mojej córki bez mokrej ścierki w rękę nie należy podchodzić”. Owa magistrantka od kilku miesięcy jest (nie przeze mnie wypromowanym) doktorem...

czas odwzajemniała uczucie; w każdym razie przynajmniej na krótko tak mocno byli związani, że w listach Adama Przybosia kilkakrotnie była nazwana „narzeczoną Julka” (Heska-Kwaśniewicz 1978: 29) – tu jednak należy dopowiedzieć to, że sam autor wiersza *Z Tatr* chociażby w *Zapiskach bez daty* o narzeczeństwie (tj. pogłębionym związku dwustronnym) nie wspomniał. Dalej, w czerwcu 1929 roku Marzena zakończyła naukę w cieszyńskim gimnazjum i wyjechała z miasta, 6 października tego samego roku osiemnastoletnia Marzena i szesnastoletnia Lida Skotnicówny podjęły pierwszą próbę przejścia jednej z ówczesnie ekstremalnych dróg wspinaczkowych na południowej ścianie Zamarłej Turni – spadły na piargi Pustej Dolinki (Żuławski 1985: 133–145). „Organizatorem pogrzebu [sióstr] w Zakopanem był Julian Przyboś, gdyż zrozpaczona matka (zwana tatrzańską Niobe) była zupełnie załamana” (Heska-Kwaśniewicz 1978: 29). Wiersz *Z Tatr* powstał – jak wskazuje data pod autografem – pierwszego lipca 1933 roku.

Garść faktów biograficznych należy uzupełnić o informacją o wrodzonej wadzie serca Przybosia:

Nie stanął też poeta w miejscu, gdzie wydarzyła się katastrofa. Nie był on nigdy turystą wysokogórskim – nie pozwalał mu na to stan zdrowia i lęk przestrzeni, do którego sam się przyznawał – a podejście pod Zamarłą nie jest spacerem. Tatarnictwo poznał dobrze przez Marzenę, jej śmierć spotęgowała niechęć do gór i uczucie przytłoczenia ich ogromem. Walczył z tym pisarz przez całe życie i trzeba było wielu dziesiątków lat, aby tę obsesję przewyciężyć (Heska-Kwaśniewicz 1978: 29).

Ta informacja biograficzna powinna zostać zwieńczona jeszcze jedną, już biobibliograficzną – związaną z dedykacją wiersza *Z Tatr*:

W „Kamienie” [marzec 1934 r.] jednak, ani w *Równaniu serca* [1938 r.] żadnego przypisania [Marzenie wiersza *Z Tatr*] nie ma, pojawiło się dopiero w *Miejscu na ziemi* [1945 r.]. Odtąd będzie ono stanowić z wierszem nierozdzielną całość. Zniknęła jednak z dedykacji „Maria Skotnicówna” – pojawiła się „taterniczka”, która zginęła na Zamarłej Turni. Było to dość czytelne dla wtajemniczonych, a zupełnie zaszyfrowane dla zwykłego czytelnika i zarazem jakże charakterystyczne dla Przybosiowej dyskrekcji (Heska-Kwaśniewicz 1978: 29).

Wraz z tą biobibliograficzną informacją oraz – tym bardziej – słowem „dyskrekcja” wkraczamy w teorię ekwiwalentyzowania. Przyjmijmy za Januszem Sławińskim: „Ekwiwalentyzownie, rozumiane jako operacja na rzeczach wprowadzonych do poetyckiego obrazu, samo miało być z kolei ekwiwalentem określonych treści uczuciowych podmiotu” (Sławiński 1965: 153). Rzeczownik odczasownikowy „ekwiwalentyzowanie”, przeciwieństwo niż nie-odczasownikowe rzeczowniki „ekwiwalencja” czy „ekwiwalent”, wyraziściej oddaje procesualność emocji oraz sprzężonego z nimi powstawania tekstu. W wierszu *Z Tatr* praktyka ekwiwalentyzowania wiąże się z dwojaką procesualnością: powstawania samego tekstu oraz przemian poprzedzającej go dedykacji.

Marzena zginęła w roku 1929, wiersz *Z Tatr* powstał w 1933, imienna dedykacja pojawiła się dopiero w 1945, by z czasem Maria Skotnicówna została zastąpiona bezimienną „taterniczką”. To wyliczenie dat tylko werbalizuje wyciszone (czy też może nawet doktrynersko sflumione?) kolejne formy procesu ekwiwalentyzowania. Te zaś, jednak w formie zdecydowanie ekspresywnej, przynajmniej dwakroć były wyrażone gdzie indziej. Pierwszy raz – w napisanym bezpośrednio po śmierci Marzeny liście do stryjenki: „Spotkał mnie straszny cios: oto jadę na pogrzeb najdroższej mi istoty. [...] Umarły dwa wyniosłe orle serca” (Heska-Kwaśniewicz 1978: 29). Po raz drugi – kiedy

Przyboś, może nawet oskarżany o bezduszny estetyzm, w *Zapiskach bez daty* zwerbalizował trzy emocje w ich najwyższym natężeniu:

Och, z jakiego bólu i rozpaczliwej tęsknoty, i z ciemnego, potem dopiero wytłumaczonego lęku rodziły się te niejasne i ciężkie od podwójnego znaczenia słowa – wówczas w Cieszynie w trzydziestym? czy w dwudziestym dziewiątym roku (Przyboś 1970: 335).

Jakakolwiek erotyka? Pojawi się jedynie we śnie (Przyboś 1970: 335).

Wiersz *Z Tatr* Przyboś poprzedził dedykacją dookreślającą sytuację liryczną: „Pamięci taterniczki, która zginęła na Zamarłej Turni”. Doprawdy jako nieuniknione dopowiedzenie pojawia się myśl, że taterniczka z dedykacji i postać przedstawiona słowami wiersza są tożsame, przy czym różnią się jedynie wcieleniami: pierwsza była faktem biografii, druga wie o swe życie po życiu – niejako uwieczniona wierszem. Jednak ani procesualność powstawania wiersza *Z Tatr*, ani przemiany poprzedzającej go dedykacji nie współtworzą zasadniczej materii ekwiwalentyzowania. Jakkolwiek to nie zabrzmi (antyhumanitarnie?): jeśli za Januszem Sławińskim przyjmiemy, że ekwiwalentyzowanie powinno być rozumiane „jako operacja na rzeczach wprowadzonych do poetyckiego obrazu”, wówczas będziemy musieli stwierdzić, że wiersz Przybosia to zapis „operacji na postaciach wprowadzonych do poetyckiego obrazu”. Ponieważ taterniczkę tożsamość sióstr została zamieniona: według relacji naocznych świadków tragicznej wspinaczki w momencie odpadnięcia od ściany to Lida była taterniczką prowadzącą ich ostatni wyciąg. Jedynie pozatekstowa wiedza o miłości Przybosia do Marzeny sprawiła, że poprzez medium dedykacji wiersza w świecie nim przedstawionym asekurująca Lidę Marzena stała się taterniczką prowadzącą wyciąg<sup>7</sup>. Tak więc wierszem *Z Tatr* Przyboś wyraził emocje młodszej siostry przezeń kochanej, Marzeny. Tym samym taterniczka z dedykacji i taterniczka ze świata przedstawionego wierszem po niej następującym to dwie różne postaci.

Jak wyjaśnić tę zamianę taterniczkich tożsamości sióstr? Najprawdopodobniej konfliktem między teorią a praktyką ekwiwalentyzowania: pierwsza nakazywała „wytłumić” Marzenę (stąd znamiennie przemiany dedykacji), druga „wyeksponować” ją (to wyjaśnia wskazane „wywyższenie” Marzeny na taterniczkę prowadzącą ostatni wyciąg). Co tu jest jednak najważniejsze: programowy nakaz ekwiwalentyzowania niejako siłą rzeczy był zakazem bezpośredniego wyrażania uczuć – w takim kontekście wiersz *Z Tatr* pozostaje zwycięstwem teorii: zamiast ekspresji jakże ekstremalnych emocji – programowy „wstyd uczuć”<sup>8</sup>.

Powtórzmy, „Ekwiwalentyzownie, rozumiane jako operacja na rzeczach wprowadzonych do poetyckiego obrazu, samo miało być z kolei ekwiwalentem określonych treści uczuciowych podmiotu” (Sławiński 1965: 153), wiersz *Z Tatr* to zapis „operacji na postaciach wprowadzonych do poetyckiego obrazu”. Analogiczną i zarazem przeciwną operacją są *Wiersze dla Uty*. Mniejsza przy tym o ówczesny kontekst obyczajowy i niższy status nieślubnych dzieci: w wierszu *Świt kwietniowy* (pisanym w 1956 r.) matką „niemowlątka” jest „żona” (jednak ślub był kilka lat później, w 1960 r.). Ważniejsze staje się co innego, mianowicie to, co związane z dwoma zasadniczymi przeciwieństwami. Po pierwsze: autor wiersza *Z Tatr* pozostawał wierny nakazowi „Proza nazywa, poezja psedonimuje” i swą tragiczną miłość profesora do uczennicy

<sup>7</sup> Wspinaczkowe drogi dzielą się na „wyciągi” – odcinki między stanowiskami asekuracyjnymi.

<sup>8</sup> Zarazem osobiste emocje Przybosia powinny pozostawać uszanowane również ze względu na to, że – jak wynika z relacji naocznych świadków – to Lida pierwsza odpadła od ściany Zamarłej Turni, po czym wyrwała ze stanowiska asekuracyjnego Marzenę i tę ewentualnie można uznać za ofiarę błędu młodszej siostry – o ile o takim w ogóle można mówić. Zamiast kogokolwiek pomawiać – należy milczeć.

prześlonił obrazem poetyckim – po narodzinach Uty Przyboś wyeksponował ojcowską miłość. Po drugie: w wierszu z lat trzydziestych matką „operacji na postaciach wprowadzonych do poetyckiego obrazu” pozostawały siostry Skotnicówny, sam autor wiersza to ktoś jednak tylko drugoplanowy – natomiast w *Wierszach dla Uty Przyboś* wręcz wyeksponował siebie, ponieważ córeczka to zniewalające ojca maleństwo, toteż Słowiarz stał się dzieckiem: współ-pisze dziecięce rymowanki i bawi się w chowanego. Kilkuletnie dziecko to „dialogowy partner” (Duk 1999-2000-2001: 887–883)<sup>9</sup>, który w wierszu *Spacer majowy* potrafiło zapytać Słowiarza:

– Tata! Czemu się maj nie nazywa kwiecień, przecież w maju kwietniej?  
„Wywyższenie” Uty z jej dziecięco-słowiarską wrażliwością było sprzężone zwrotnie z świadomym „samoponiżeniem” jej ojca – cudzysłowy są konieczne:  
[...] Tygodnik „Arts” rozpiął wśród mistrzów współczesnego malarstwa ankietę na temat sztuki dziecka. Picasso odpowiedział, że gdy się ma 7 lat – wtedy się jest tym prawdziwym w sztuce, potem chodzi tylko o to, żeby do tego stanu wrócić... Choć Picasso lubi żartować, nie sądzę, żeby to była butada. [...] Zanim „psychologia głębi” zaczęła się doszukiwać w dzieciństwie źródła wielu zjawisk w życiu psychicznym człowieka dojrzałego – dzieciństwo jako późniejszą ojczyznę poezji i sztuki odkrywali poeci. „Kraj lat dziecińczych” jest niewyczerpanym źródłem natchnień (Przyboś: 1967: 275).

Poetycka równorzędność czy nawet niejako przyrodzona wyższość Uty nad Przybosiem powinna być postrzegana w kontekście obyczajowym: męczyzna przecież w podeszłym wieku, który przed wojną został profesorem cieszyńskiego gimnazjum, a kiedy urodziła się Uta był jednym z najwybitniejszych poetów polskich XX wieku (Balcerzan 1989: VII)<sup>10</sup>, wiersz *Czary-mary* zwieńczył urwisowskim wezwaniem do niedawno narodzonego dziecka: „Jedźmy-lećmy na wagary!”. Tak więc w tym wszystkim, co najogólniej zawiera się w słowach „starość” i „smutek”, mogła również skrywać się radość dziecięcej zabawy, co nie musiało oznaczać, że Przyboś przed starością uciekał w dzieciństwo. Nie uciekał, gdyż jako Słowiarz świadomie do końca życia siłą swej poetyckiej rzeczy pozostawał... dzieckiem (Heska-Kwaśniewicz: 1981: 96)<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> „Nie uprawiał on [Julian Przyboś] poezji dla dzieci w zwykłym tego słowa znaczeniu; pisał raczej utwory, których tematem, przedmiotem lub dialogowym partnerem staje się dziecko. Jest w ogóle kwestią sporną czy to, co napisał, może się zaliczać do wierszy dla dzieci, czy dla jednego dziecka (jego najmłodszej córki Uty), czy też są to zgoła liryki dla dorosłych czytelników, utrzymane jedynie w konwencji dla dzieci. Poglądy specjalistów w tej sprawie są rozbieżne. [...] Koncepcja „dziecięcej” poezji Juliana Przybosia zasadza się na dialogowym zderzeniu mowy dorosłego poety i dziecka, na poglądzie, że podobnie jak poeta dziecko jest „słowiarszem”, zafascynowanym możliwością igrania słowami i ich układami. Jego inwencja zmierzała do eksplorowania podstawowych cech strukturalnych dziecięcego języka: mechanizmów analogii, rozbijania złożonych całości znaczeniowych i zasady utożsamiania słowa z rzeczą. Dzięki temu mógł on nawiązać kontakt ze sposobem myślenia dziecka, jego fantazjotwórstwem i prostolinijną logiką rozumowania. Dzięki temu też stało się możliwe partnerstwo między nim a jego najmłodszą córeczką w licznych [...] *Rymowankach*. Zasada się ono na poczuciu szacunku wobec językowych i myślowych doświadczeń dziecka. Tworzenie tego rodzaju wierszy wymagało zatem od poety podglądania i podsłuchiwanie innej wyobraźni oraz innego języka, a była to na pewno pasjonująca go czynność. W utworach tych żywa jest także pamięć jego własnego dzieciństwa, tak bardzo przezeń w ostatnich latach życia eksplorowanego, ewokowanego i mitologizowanego”. Podkreśl. K. O. (Duk 1999-2000-2001: 877–883).

<sup>10</sup> „W latach sześćdziesiątych wielu krytyków podzielało pogląd Janusza Sławińskiego, iż poezja i poetyka Przybosia to dla ówczesnej sztuki słowa tradycja kluczowa: punkt odniesienia” (Balcerzan 1989: VII).

<sup>11</sup> „Fenomen tomiku [*Wierszy i obrazków*] polega jednak na tym, że nie są to ani wiersze dla dzieci, ani o dzieciach, są one, przywołajmy [Krystyna Heska-Kwaśniewicz] słowa [Zbigniewa] Bieńkowskiego, s a m y m d z i e c i ń s t w e m, „odzyskuje się przy nich utraconą świeżość słyszenia i widzenia, talent słowotwórczy, kojarzenie dźwięków i wyobrażeń z nieomylnością fantazji”. Tworząc wiersze dla dziecka, z którym dzielił każdy dzień, podpatrując jego świat, nie przestał być poeta ani na moment sobą. Rozwijał bowiem dzięki temu

Nawet tragiczna śmierć Marzeny nie przełamała, wszak dla Awangardy Krakowskiej programowego, „wstydu uczuć” – narodziny Uty pozwalają mówić o „dumie ojcowskich emocji”: niegdyś zwycięska teoria ekwiwalentowania została zarzucona i tym samym przewyciężona. Dlatego „gęba”, przyprawiona Przybosiowi przez „Skamandra” i usankcjonowana przez Miłosza, to jedynie krzywdzący stereotyp, gdyż nieskrywany romans profesora gimnazjum i jego uczniowie oraz demonstracyjne zauroczenie córeczką już siwego ojca z pewnością nie były właściwe „Dla rozsądnego członka społeczeństwa”. Dwakroć miłość przewyciężyła społeczne konwencje. Zarazem jednak tylko miłość dziecka sprawiła, że w latach młodości Przybosia programowy „wstyd uczuć” na starość został odrzucony przez Słowiarza, który zanim o sobie powiedział „Krzywousty”, w wierszu *Dziecko i paw* nazwał siebie „siwą świszczypałą”. Już tylko sam Przyboś mógłby wyjaśnić, ile w jego zwycięstwie i przegranej teorii ekwiwalentyzowania było materii osobistej, ile zaś materii poetyckiej (Przyboś 1970: 232)<sup>12</sup>. W ich literaturoznawczej „niezgodnej zgodności”.

„Gęba”, przyprawiona Przybosiowi przez „Skamandra” i usankcjonowana *Traktatem poetyckim*, może być wyjaśnieniem tego, że w (doprawdy grubym) również literaturoznawczym tomie *Kultura afektu – afekty w kulturze* (Warszawa 2017) próżno szukać Słowiarza.

---

kontaktowi własną fantazję słowotwórczą, uzyskiwał nowe skojarzenia dźwięków i treści, a wszystko to doskonale mieściło się w obowiązujących dotąd kryteriach jego poetyki”. Podkreśl. – K. O. (Heska-Kwaśniewicz 1981: 96).

<sup>12</sup> „To szczególnie od niemowlęstwa Uty, od jej gaworzenia i od pierwszych słów wymawianych nieskładnie i przeinaczanych, pociąga mnie język i wyobraźnia dzieci, a więc i poezja dla dzieci czy też poezja dziecięca, chcę rzec: ta potencjalna, którą ze skłonności języka dziecka można by wywieść i kształtować” (Przyboś 1970: 232).

**Bibliografia**

- ABRAMOWSKA, J. (1994). *Jednak autor! Skromna propozycja na okres przejściowy*. „Teksty Drugie”, nr 2.
- BALCERZAN, E. (1989). *Wstęp*. W: J. Przyboś, *Sytuacje liryczne. Wybór poezji* (wstęp E. Balcerzan, wybór E. Balcerzan, A. Legeżyńska, komentarze A. Legeżyńska). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- DUK, J. (1999–2000–2001). *Temat „dziecięcy” w twórczości Juliana Przybosa*. „Prace Naukowe. Pedagogika”, nr 8–9–10.
- HESKA-KWAŚNIEWICZ, K. (1981). *Poeta i dziecko (o Julianie Przybosiu)*. W: Z. Adamczykowa przy współpracy K. Heske-Kwaśniewicz (red.), *Szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*. Katowice: Uniwersytet Śląski.
- HESKA-KWAŚNIEWICZ, K. (1978). *Wokół genezy i tekstu „Z Tatr” Juliana Przybosa*. „Profile”, nr 10.
- KWIATKOWSKI, J. (1984). *Przedmowa*. W: J. Przyboś, *Utwory poetyckie* (oprac. R. Skręt), t. 1. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- MIŁOŚZ, Cz. (2001). *Traktat poetycki z moim komentarzem*. Kraków: Wydawnictwo Literackie
- OBREMSKI, K. (2011). *Zamarta Turnia, siostry Skotnicówny i ekwiwalentyzowanie: „Z Tatr” Juliana Przybosa*. „Pamiętnik Literacki”, CII, z. 2.
- PRZYBOŚ, J. (1984). *Utwory poetyckie. Zbiór* (oprac. R. Skręt), t. 1-2. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- PRZYBOŚ, J. (2010), *Chamuły poezji*. W: D. Kozicka (wybór, wstęp, opracowanie) „Chamuły”, „gnidy”, „przemilczacze”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*. Kraków: TAIWPN UNIVERSITAS.
- PRZYBOŚ, J. (1967). *Uwaga! Sztuka dziecka (Na marginesie książki Suchodolskiego)*. W: *Sens poetycki*, t. I, wyd. drugie powiększone. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- PRZYBOŚ, J., PRZYBOŚ, U. (1970). *Wiersze i obrazki*. Warszawa: Czytelnik.
- PRZYBOŚ, J. (1970). *Zapiski bez daty*. Warszawa: PIW.
- SŁAWIŃSKI, J. (1965). *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy krakowskiej*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- ŻUŁAWSKI, W. (1985). *Sygnaty ze skalnych ścian. – Tragedie tatrzańskie. – Wędrowki alpejskie – Skalne lato* (wstęp G. Woysznis-Terlikowska). Warszawa: Nasza Księgarnia.





**KRZYSZTOF OBREMSKI**

**JULIAN PRZYBOŚ'S VICTORY AND THE DEFEAT OF THEORY OF EQUIVALENCE:  
A PROFESSOR OF MIDDLE SCHOOL AND A PUPIL - "GREY-HAIRED MADCAP" AND  
A DAUGHTER**

Czesław Miłosz's diagnosis of Julian Przyboś's emotions, verbalized with the words "No madness has devoured his heart", can be questioned: it can be negated with two biographical facts: Marzena Skotnicówna and Uta Przyboś (and two daughters from the first marriage). While the poem *Z Tatr* [From the Tatra Mountains] was a victory of the theory of equivalence, *Poems for Uta* and *Poems and Pictures* became its defeat. Only the love of a child caused that, in Przyboś's youth, the programmatic "shame of feelings" in old age was rejected by Słowiarz, who, in the poem *The Child and the Peacock*, called himself "a grey madcap".